Poczta Działdowo. Cena pojedynczego egzemplarza Marek 800.

Rok 2. Warszawa-Działdowo, dnia 22 lipca 1923 r. Nr. 13.

Gazeta Mazurska

Pismo poświęcone sprawom Mazur ewangelickich.

Z. L.

Nie bądźcie pysznymi.

„Bojaźń Pańska jest mieć w nienawiści złe. Ja nienawidzę pychy, wysokomyślności i drogi złej i ust przewrotnych.“

Przypowieści Salomona, 7, 13.

Pycha zaślepia serce człowieka, każe mu wiele rozumieć o sobie, a tai najbardziej przed nim to, że jest grzesznikiem, i że procz kary, nic więcej nie zasługuje sobie przed Bogiem; lecz jeżeli mu Bóg udziela darów swoich, to tylko z łaski i miłosierdzia swego. Pycha jest początkiem wszelkiego grzechu, a zarazem początkiem wszelkiego nieszczęścia na ziemi. Pychą zgrzeszyli Aniołowie w niebie i zostali za to straceni aż na dno piekła. Pycha zaś jest tak strasznym grzechem, że zagradza droge do upokorzenia się, do uznania swej winy, a tem samem do nawrócenia się do Boga. To też duch zły starał się naprzód obudzić pychę w sercu Ewy, gdy rzekł do niej: „Będziecie jako bogowie, znający dobre i złe.“ A skoro człowiek dopuścił pychę do serca swego, skoro zapragnął równości z Bogiem, zapomniał na poddaństwo swoje względem Boga i czynić zaczął według pożądliwości serca swego, grzechem pychy już skażonego tak wpadł w nieszczęście, niedolę doczesną i wieczną!

Zkąd dziś tyle grzechów różnorodnych wśród ludzi i tyle zbrodni?... Wszystkie wypływają z pychy. Pycha każe zapominać człowiekowi, że ma nad sobą Pana Najwyższego; dlatego grzesznik nie boi się Boga, ale idzie za namiętnościami swego serca zepsutego. To też mędrzec Pański przypomina nam, że bojaźń Pańska jest mieć w nienawiści złe.

Chrześcijaninie! jeśli chcesz być szczęśliwym doczeście i wiecznie, uciekaj przed pychą, poznaj swoją niskość, w którą pogrążył cię grzech, a ile razy pycha i siostrzyca jej: samolubstwo — zakradać się będą do twego serca, staw sobie przed oczy obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, który w największem poniżeniu i wzgardzie umierać musiał aby wytępić pychę, ciebie zaś przez pokorę zaprowadzić do nieba.

Bo jako przez pychę Adama stało się rozłączenie rodzaju ludzkiego z Bogiem, tak przez pokorę Jezusa Chrystusa stało się znowu pojednanie rodzaju ludzkiego z Bogiem. Patrz, chrześcijaninie! Ten, który był Synem Bożym, opływał w najwyższem szczęściu u Ojca swego w niebie, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy kształt niewolnika, stawszy się podobny ludziom. I postawą znaleziony jako człowiek, sam się poniżył, będąc posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej.

Tak! pokora uczyniła Syna Bożego człowiekiem, pokora kazała mu się narodzić ubogiem dzieciątkiem w Bethleem, pokora kazała mu cierpieć okrutne męki i śmierć ponieść krzyżową, abyś ty, człowiecze, wyleczonym został z pychy, wydartym śmierci i piekłu, abyś był szczęśliwy na wieki z pokornym Chrystusem! To też woła do ciebie Chrystus: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym.“

O, jakże szczęśliwym jest chrześcijanin pokorny! Czuje on, że jest grzesznikiem, więc nie sądzi, nie potępia swego bliźniego, ale się modli za nim, aby go Bóg oświecił i wyleczył z grzechu. Gdy prowadzi życie bogobojne, wierzące, nie wynosi się tem nad innych, ale wszystko, co czyni dobrego, przypisuje łasce Bożej, — spodziewa się zbawienia darmo dla zasługi Jezusa Chrystusa, nie polegając na żadnych swoich dobrych uczynkach, ale wiedząc, że nasze dobre uczynki są jeszcze niedoskonałością w oczach Bożych. Pokorny znosi cierpliwie krzyże, bez szemrania, wierząc, że go Bóg kiedyś uwolni od wszystkiego złego i da mu radość bez końca, jak o tem pięknie mówi święty Paweł: „Niczem są utrapienia tego świata w porównaniu owej chwały, jaką Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.“

Kochany Czytelniku! jako prawdziwy przyjaciel nic złego nie życzy miłemu bratu swemu, ale owszem życzy mu, co jest najlepsze, tak i ja we wszystkiem, co tu podaję do czytania, chcę Wam dać tylko zdrowy pokarm dla duszy, abyście wzrastali w mądrości Bożej i uszlachetniali coraz więcej serca Wasze. Zasiewajcież zdrowe ziarno nauki w serca i umysły Wasze, a ono wyda Wam plon obfity polepszenia bytu Waszego doczesnego, a przedewszystkiem przywróci pokój duszy Waszej.

Ks. K. Mikulski.

Działdowszczyzna od roku 1848 do 1871.

(Ciąg dalszy).

Wśród wielu wydarzeń wojennych również Powstanie polskie w r. 1863 odbiło się echem o mury miasta Działdowa. W Działdowie stał oddział husarzy pruskich, którzy pełnili straż w pobliżu byłej Kongresówki. Umieszczono ich w domach prywatnych w mieście i u gospodarzy mazurskich w najbliższych wioskach okolicznych. Pewnego dnia sprowadzono przed ratusz działdowski pełen wóz drabiniasty powstańców polskich, którzy granicę pruską przekroczyli. Tutaj w ratuszu zostali internowani, rozbrojeni (o ile jeszcze jaką broń posiadali) i po niejakim czasie odesłani z powrotem do

granicy rosyjskiej. Wielu z tych to husarzy, stojących kwaterą u gospodarzy mazurskich, ożeniło się później z córkami naszych gburów (już wtedy podobał się uniform!), biorąc z niemi jako wiano całe gospodarstwo.

Ludzie ci jednak dali się wkrótce we znaki naszym kochanym Mazurom, gdyż oddawali się oni opilstwu i marnotrawstwu. W ten sposób niejedna rodzina mazurska została zrujnowaną, gdyż husarz, na którego imię w dodatku zapisaną została realność, po pewnym czasie ją sprzedał i czmychnął do Westfalji, by tam szukać większego szczęścia jako robotnik kopalniany lub fabryczny. Tak było w Kisinach, Kurkowie, Pierławce i Skurpiu, wioskach, należących do powiatu działdowskiego. Jak przedstawiały się wówczas stosunki polityczne w Działdowie? Prawie wszyscy mieszczanie byli rodowitymi Mazurami, tego samego pokroju, co nasz poczciwy gospodarz Małek z Brodowa. Większa ich część nie znała pierwotnie języka niemieckiego i wyuczyła się go dopiero później. Księża działdowscy: Abrahamowicz i poprzednik teraźniejszego ks. sup. Barczewskiego, ks. Rogalski, kazali w kościele po polsku, w tym to języku konfirmowano dzieci mazurskie wiejskie i miejskie, w tym to języku odbywały się również obrzędy pogrzebowe. Nabożeństwa niemieckie schodziły na drugi plan. Rzeczywistych Niemców stanowiło kilku urzędników, nie odgrywających żadnej roli politycznej w tych czasach. Szkoły w Działdowie były dwojakiego typu: polska, w której językiem wykładowym był wyłącznie język polski i niemiecka dla kilkanaściorga dzieci urzędników niemieckich i przybyłych kupców lub rzemieślników.

Z krótkiego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że Działdowszczyzna, mimo braku wyraźnego poczucia narodowościowego była skrawkiem zupełnie polskim, a nigdy niemieckim. Stosunki polityczne w Działdowszczyźnie zmieniają się na gorsze dopiero po roku 1871. Rząd pruski, otrzymawszy od Francji 5 miljardów w złocie odszkodowania wojennego, zużywał pieniądzy na cele germanizacyjne, na zakładanie placówek i twierdz niemieckości na Mazurach. Wybudowano kolej, prowadzącą z Iłowa do Gdańska, sąd powiatowy, koszary dla wojska, w szkołach i kościołach zaprowadzono język niemiecki, z urzędów wyrugowano język mazurski.

Omawiając przypadkowo z jednym z poważnych obywateli tutejszych stosunki po roku 1871, usłyszałem zdanie: „Dobrobyt w naszych stronach zaczyna się dopiero po roku 1871, przedtem było źle!“ Racja! — pomyślałem, lecz czasy tego to zaczynającego się dobrobytu to początek moralnego upadku ducha mazurskiego i duszy mazurskiej, to systematyczne wszczepianie w organizm Mazura jadu i zarazy, od której miał zginąć.

Dzisiaj czasy się zmieniły! Działdowszczyzna powróciła na łono Macierzy — Mazurzy tutejsi pozostali w państwie swych ojców i przodków! Cała Polska żywi nadzieję, że barwa czarno-biała, którą posmarowano za czasów pruskich Mazurów, zejdzie niebawem i z pod niej wyłoni się ich naturalna — to jest biało-czerwona.

Jan Sikora

Sprawy polityczne.

Akcja główna rządu polskiego [w] sprawie gdańskiej będzie tylko pierwszym etapem na drodze do całkowitego zabezpieczenia polskich praw traktatowych. Drugim etapem powinno być odwołanie konwencji paryskiej.

Niemcy. Saksonja przeciw polityce zagranicznej Rzeszy. Na ostatniem posiedzeniu Sejmu Saskiego Prezydent Ministrów, dr. Zeigner, oświadczył, że między Rządem Saskim a Rządem Rzeszy istnieją różnice poglądów o bardzo ważnej doniosłości, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej. Różnice te były przedmiotem wymiany zdań w czasie ostatniego pobytu w Berlinie. Zeigner stwierdził, że nie uczynił ustępstw na rzecz polityki Berlina

— Ucieczka kapitana Ehrhardta z więzienia. Osławiony kierownik niemieckich tajnych organizacji bojowych, kapitan Ehrhardt, przeciwko któremu w dniu 23 lipca r. b. miał się rozpocząć proces, zbiegł z więzienia. O ucieczce jego podają następujące szczegóły: Ehrhardt prosił z powodu upałów dozór więzienny o kąpiel, na którą mu zezwolono. Udał się on do łazienki w towarzystwie dozorcy, który czekał przed drzwiami. Po pewnym czasie dozorca zdziwiony, że więzień nie wychodzi, otworzył drzwi i stwierdził jego ucieczkę. Ucieczka ta jest bardzo tajemnicza, gdyż okratowanie drzwi i okien w sąsiedztwie łaźni jest nieuszkodzone. Przypuszczają, że Ehrhardt miał w więzieniu swych zwolenników, którzy ułatwili mu ucieczkę. Podobno Ehrhardt miał uciec bramą otwartą za pomocą wytrychu z zewnątrz. „Vossische Zeitung“ donosząc

Ojców mowy i kościoła dzisiaj prawy Mazur woła!

Emilja Sukertowa.

Legendy mazurskie.

1.

Grunwald i Tannenberg.

(Dokończenie).

Kiedy stanął na wale obronnym, ujrzał most spuszczony i bramę rozwartą,—wszedł więc na dziedziniec zamkowy i spotkał tam komturowego brata, który mu niegdyś synka do chrztu trzymał.

— „A, panie kumie,—rzecze do niego, kłaniając się nisko—jakże się cieszę, że was w zdrowiu oglądam! Tyle mi bredni naopowiadali, jakobyście zginęli w tej strasznej bitwie z Polakami. Raczcie mi powiedzieć, co też tam słychać na zamku, boć to przecie ludzkie języki okropne brednie plotą“.

Widmo Krzyżaka odpowiedziało:

— „Chodź ze mną, a przekonasz się, czy tu obecnie wytrzymać można“.

Minąwszy ostrołukową, mocno zamczystą bramę, krętymi wschodami poprowadziło widmo dzierzgońskiego kowala do rozległej, sklepionej komory o wązkich, wysokich otworach okiennych, przysłoniętych błonami pęcherzowemi. (W one czasy szyb szklanych w oknach nie używano, były one jeszcze rzadkością i kosztownym zbytkiem). W izbie tej tłumno było i gwarno: jedni rycerze zakonni, rozparłszy się, grali w kości, inni w karty.

W sąsiedniej, bliźniaczo podobnej izbie przy stołach, uginających się jakoby pod ciężarem mis i kubków, na ciężkich dębowych ławach i zydlach siedzieli spasieni, brodaci Krzyżacy, zabawiający się piciem i jedzeniem.

W wielkiej sali, której sklepienie spoczywało na jednym filarze, podobnym do rozgałęzionego drzewa, przy dźwiękach lutni, rozbawieni mężczyźni i białki rozkoszowali się sprośnym, ohydnym tańcem.

W kaplicy zamkowej ksiądz mszę odprawiał, dokoła siedzieli rzędami rycerze-mnisi, którzy, zwiesiwszy głowy na piersi, spali.

Ale kiedy kowal wraz ze swym towarzyszem opuścili kaplicę i wrócili do komnat, rozległ się tak przeraźliwy, rozdzierający serce płacz i jęk, jaki sobie wprost wyobrazić trudno.

Przeląkł się kowal: zdawało mu się, że przed nim czeluści piekieł rozwarto.

I rzekło doń widmo kuma-krzyżaka:

— „Idź do Wielkiego Mistrza i powiedz mu o tem, coś tu widział i słyszał. Takiem było nasze życie na tym zamku, jakieś własnemi oczyma oglądał — a oto płacz i jęk, jaki nastąpił i trwa po dzień dzisiejszy“.

Po tych słowach widmo znikło.

Ochłonąwszy z przerażenia, postanowił kowal pojechać do Wielkiego Mistrza krzyżackiego i opowiedzieć mu wszystko, co widział i słyszał.

. . . .

We wspaniałej sali zamkowej w Malborku słuchał opowieści kowala z Dzierzgonia sam Wielki Mistrz, w otoczeniu pysznego i nasępionego rycerstwa swego, lecz wpadł w straszny gniew, a pragnąc ukarać nieszczęsnego człowieka za rozsiewanie zmyślonych wieści, które uwłaczały pono godności i dostojeństwu Zakonu, kazał go utopić w pobliskiem jeziorze.

Okrutny i niesprawiedliwy ten wyrok knechtowie niezwłocznie wykonali.

. . . .

Zamek krzyżacki w Dzierzgoniu, dziś powszechnie Kiszborkiem zwany, opuszczony przez ludzi, z czasem rozpadł się w gruzy. Sterczą one nad okolicą i są postrachem na mieszkańców, albowiem po dzień dzisiejszy gospodarują tam pono jeszcze duchy rycerzy-mnichów krzyżackich, którzy przez swą zawiść i pychę wywołali niegdyś wojnę z królem polskim Jagiełłą i klęskę Zakonu niemieckiego pod Grunwaldem i Tannenbergiem.

o tej ucieczce, pisze, że zamachowcy w całych Niemczech będą się cieszyć z powodu ucieczki swego przewódcy. Ucieczka Ehrhardta jest, zdaniem tego pisma, sygnałem alarmowym, gdyż stanowi ona niebezpieczeństwo dla wewnętrznego spokoju Niemiec, szczególnie obecnie, gdy dokonywują się ważne, rozstrzygające zdarzenia polityczne. O ucieczce tej donoszą jeszcze pisma, że więzienie śledcze, w którem siedział Ehrhardt, jest połączone gankiem z gmachem sądowym, przez który przeprowadza się więźnia na rozprawy. Ganek ten z obu stron zamyka się bramami z krat. Po ucieczce Ehrhardta bramy te były otwarte i przez nie pewno dostał się więzień do gmachu sądowego, skąd łatwo mógł wyjść.

— W Berlinie odbywa się proces w izbie Landgerichtu przeciwko kilku poddanym polskim, oskarżonym o zdradę stanu Rzeszy niemieckiej.

Z kraju i ze świata.

Z Mazur.

Działdowo. Odwołanie wycieczki do Warszawy. Wobec tego, że organizatorzy wycieczki Mazurów dowiedzieli się w ostatniej chwili, że niema w Warszawie ani Pana Prezydenta Wojciechowskiego, ani Pana Premjera Witosa, ani żadnego z ministrów, do których miała się delegacja mazurska zwrócić — odłożono wycieczkę do jesieni. Mamy nadzieję, że delegacja będzie liczniejsza i że cel będzie osiągnięty. Pamiętajmy, że co się odwlecze, to nie uciecze.

— Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Oświecenia Publicznego zdecydowały wreszcie przystąpić do budowy seminarjum nauczycielskiego w Działdowie. Urzędownie zawiadomiono, że w najbliższych dniach zjedzie do Działdowa komisja dla zbadania placu, wyznaczonego pod budowę i warunków sanitarnych miasta. Wkrótce rozpocznie się budowa tego gmachu seminarjalnego, który będzie jednym z najwspanialszych w Rzeczypospolitej Polskiej.

— Główny urząd statystyczny podaje do wiadomości, że chociaż większa część Polski miała znaczny nadmiar wilgoci przy bardzo niskiej temperaturze, to jednak pomimo tych niesprzyjających warunków stan zasiewów został na poziomie wyżej średniego. Szczególnie zaś dobrym był stan łąk, pastwisk i koniczyn. Można obliczyć przypuszczalny zbiór pszenicy w ilości 14 miljonów kwintali i owsa 27 mil. kw

. . . .

Słońce stało już wysoko na niebie, zsyłając na ziemię upalne promienie, w których dojrzewały obfite w ziarno kłosy.

Sędziwy Mazur zmęczył się długiem opowiadaniem, zresztą wobec spóźnionej pory musiał wracać do swej zagrody, gdzie nań ze strawą czekano.

A chociaż przykro mi było rozstać się z nim,—boć wiedziałam, że go już nigdy więcej nie ujrzę, — nie mogłam go dłużej zatrzymywać. Pożegnałam go serdecznie, dziękując za opowiedzenie mi tych ciekawych i pięknych legend. On długo, w milczeniu, wychudłą spracowaną ręką ściskał z rozrzewnieniem szczerem dłoń moją, powtarzając:

— „Bywajcie zdrowi, bywajcie zdrowi"...

Drogi nasze rozeszły się: starzec, podpierając się leciwym, jak on, kulasem, podreptał do zagrody swojej, a ja podążyłam w stronę pola, na którem rozegrała się przed 500 laty pamiętna w dziejach Polski i Zakonu krzyżackiego bitwa.

. . . .

Minęło odtąd kilkanaście lat...

Wiele, bardzo wiele zmieniło się na Mazurach.

Ziemia mazurska i lud ciężkie przeszli chwile. Od pocisków nieprzyjacielskich spłonęło niejedno miasteczko, niejedna wioska. W moczarach i na polach mazurskich śmierć znalazło wielu żołnierzy, po dwóch przeciwnych stronach walczących, wiele mogił przybyło...

Mój miły znajomy, niezapomniany Mazur w ciężkich onych czasach znalazł śmierć od zabłąkanej kuli karabinowej, która mu serce przeszyła.

Pogrzebano go na tem samem miejscu, gdzie zgasł niespodzianie nazawsze, a na jego mogile, z krwi, która mu z serca wyciekła, wyrosły i zakwitły białe lelije, boć dusza jego czysta była, nieskażona trucizną ducha pruskiego, bo do ostatniego tchnienia wiernie miłował ziemię swoją, gadkę mazurską i zwyczaje ojców swoich...

Koniec.

— Dowiadujemy się, że kilkunastu Niemców, zamieszkujących wsie powiatu działdowskiego, nauczyło się języka polskiego, czytając „Gazetę Mazurską".

— Wypadek śmierci. Z początkiem czerwca r. b. przyjechała z Rosji do Działdowa, do p. Twirki, urzędnika Starostwa, niejaka p. Jadwiga Siedlecka, wdowa po p. Janie Siedleckim, mechaniku ślusarskim w Starym Konstantynowie na Rusi. P. Siedleckiego bolszewicy aresztowali w roku 1921 i zmarł w więzieniu głodową śmiercią za sprawy polityczne. Pani Siedlecka z wielkim trudem poświęcała się wychowaniu swych trojga małych dzieci, by je zachować od śmierci głodowej. W czerwcu udało się jej przy nadludzkim wysiłku dotrzeć do polskiej granicy, podróżując z głębi Rosji częścią koleją, częścią piechotą kilkanaście dni. Dowlokła się z dziećmi do Krzemieńca Podolskiego, a stąd przyjechała koleją do Działdowa. Wycieńczona z sił, biedna matka rozchorowała się i z wycieńczenia zmarła w miejskim szpitalu. Dzieci sieroty, dwie dziewczynki i chłopczyk, w wieku od 11 do 4 lat, znalazły dobrą opiekę u pana Twirki i jego małżonki. Cześć matce, która, ratując dzieci od śmierci głodowej i zgniłej nauki bolszewickiej, poświęciła własne życie.

Burkaty. U gospodarzy: Jana Kowalskiego, Wilhelminy Falatyk, Huldy Cieśli i Wilhelminy Schroederowej została u trzody chlewnej stwierdzona urzędowo czerwonka.

Mława. Wobec stwierdzenia badaniem mikroskopowem wścieklizny psów w mieście Mławie zarządzono na zasadzie art. 5 rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 30 stycznia 1922 r. natychmiastowe przymusowe wybicie w Mławie wszystkich psów i kotów, wałęsających się oraz takich, które w chwili, gdy pojawił się wściekły pies, nie były trzymane w zamknięciu lub na uwięzi.

Brodowo. W poniedziałek dnia 16 b. m. o godz. 8 rano uderzył piorun w masywny chlew pani Hejnki. Wybuchł pożar i cały chlew, prócz murów, spalił się. Na szczęście, dzięki Bogu, uratowana została obok chlewu stojąca nowo wybudowana stodoła.

Z Mazur Pruskich.

Tylża. Na ostatnim targu na bydło i konie żądano za 4—5 letnie konie powozowe 50—70 miljonów marek, za lichsze konie powozowe 30—40 mil. mk., za najlepsze robocze konie 25—30 mil. mk., za lichsze konie robocze 10—15 mil. mk. Za konie na rzeź płacono 3—5 mil. mk.

Jansbork. Nacjonaliści niemieccy wyprawiali istne orgje z powodu rocznicy plebiscytowej. Przywódca „Heimatdienstu", adwokat Lojewski, przedłożył Mazurom napisaną przez siebie rezolucję do uchwalenia, w której Mazurzy z okazji absztymunkfestu przysięgają, że pomagać będą krwią i dobrem swoim mieszkańcom niemieckim w krajach, zabranych Niemcom, i że nie spoczną, dopóki Faterland i „deusches Volk" nie będą „frei". Ten biedny ludek mazurski służyć ma nacjonalistom niemieckim widocznie jako „kanonenfutter" w przyszłej wojnie o „das neue Reich aller Deutschen".

Poradnik gospodarski.

Stosy kompostowe.

(Dokończenie).

Gdy kopiec urośnie do takich rozmiarów, że będzie mógł pokryć powierzchnię podstawy warstwą do pół metra grubą, rozrzuca go się wtedy na całą prawie szerokość podstawy; przesypując nieco ziemią. W celu ułatwienia sobie przekopywania ułożonego stosu, należy go usypywać w ten sposób, by długość kopca lub stosu była o 1 metr krótszą od długości podstawy, t. j. jeżeli z prawej strony kopiec przymyka do brzegu podstawy, to z lewej strony od końca kopca lub stosu do jej brzegu pozostawałoby 1 i pół metra swobodnego miejsca. W miarę powiększania się stosu należy rozsypywać coraz szerzej; wysokość stosu nie powinna być większą, niż 1—1 i pół metra.

Stos kompostowy winien być stale wilgotny. Im obficiej polewany będzie stos, tem dla niego lepiej; przy polewaniu należy uważać, by ciecz wsiąkała do środka, a nie spływała po bokach, a także by nie rozlewała się po podstawie; w tym celu dobrze jest w górze stosu przed polewaniem zrobić kilka lejkowatych zagłębień, których głębokość dochodziłaby do pół wysokości stosu. Do polewania najlepiej się nadają: gnojówka, pomyje, mydliny, a nawet i woda.

W miejscu suchem, ustronnem, zabezpieczonem od łażenia dzieci i zwierząt i gdzie wydzielające się cuchnące gazy

Jako jeleń pragnie wody, tak chce Mazur z Polską zgody.

nie przyczyniłyby żadnej szkody, ustawić garncowy lub dwugarncowy gliniany garnek, wlać doń od 5—10 funtów stężonego, nieoczyszczonego kwasu siarkowego Nordhawzeńskiego (jest to płyn gęsty, ciemnawy, oleisty, mocno gryzący i palący — ostrożnie zatem z odzieniem i ciałem); do tego garnka z płynem należy wrzucać nieco rozdrobione kości, rogi, kopyta i kawałki skór; pod wpływem kwasu w bardzo krótkim czasie zamienią się one w gęstą, czarną kaszę. Gdy już zawartość garnka będzie bardzo gęstą i nowo wrzucone kawałki pozostaną przez dłuższy czas twardymi, należy zawartość garnka wylać do kubła z 4-ma do 5-ciu wiader wody; rozbełtać dobrze i otrzymaną cieczą polewać stos kompastowy; do garnka zaś glinianego na pozostałe w nim nierozpuszczone jeszcze kości nalać znowu nowego kwasu siarkowego i t. d.

Przekopywanie.

Po 12—15 tygodniach od początku układania stosu, można go już przekopać; przekopywanie należy zaczynać od tego końca, który jest oddalony od brzegu podstawy na 1 m. Przekopawszy cały stos, przesuniemy go równocześnie do drugiego końca podstawy. Naturalnie, że następne przekopywanie zacząć należy z tego końca, przesuwając w ten sposób stos na dawne miejsce. Następne przekopywania w okresie układania stosu, powtarzać należy mniej-więcej co 8 tygodni. W okresie dojrzewania wystarcza przekopywać raz na 4 miesiące, a polewać co dwa miesiące. Pamiętać należy, że ilość ziemi lub szlamu w stosie gra ważną rolę, bo ochrania go przed utratą amonjaku, że stos powinien być zawsze wilgotny, gdyż inaczej procesu gnicia nie będzie. Gdy zawartość stosu przedstawia proszek ciemny, jednolity — stos należy uważać za dojrzały i przydatny do użytku.

Zasilają się pola kompostami na wiosnę, po zasileniu pola należy przebronować.

Komposty doskonale nadają się też do nawożenia łąk.

Stos gotowy.

Przy stałem układywaniu warstw w stosie w ciągu 9 miesięcy lub 1 roku stos urośnie znacznie, gdy przyjmie następujące rozmiary: szerokość u podstawy 3—4 m., u góry około 1 m., wysokość 1—1 i pół m. i odpowiednią dowolną długość; okres usypywania stosu należy uważać za skończony. Stos należy wówczas przesypać cienką warstwą ziemi, zostawić w spokoju na okres dojrzewania, a przystąpić do układania nowego stosu.

Głosy Mazurów.

Janek Oblecišwat gada.

Prosę Pana Redachora, który się zajmuje sprawami mazurskiemi, o łaskawe wysłuchanie mnie.

Otóż prosę Pana, dopsiero tera poznałem się, cem i kim jestem, bo do tego casu zawse móziułem, ze jestem ein Deutscher, ale tera to ziem, co się w świecie dzieje, i dostałem, prosę Pana, dużo chęci do pisania w „Gazetę Mazurskę“. Czy wielmożny Pan Redaktor pozwoli mi to, co zawdy na sercu będę miał, psisać do Gazety? Ale prosę Pana, ja będę psisał mazurskim schriftem, bo ja esce prosę Pana dicht dobrze po polsku nie mogę. Wzięć jesce raz prosę Pana o pozwolenie mi pisać i wsadzać do Zeitungu mazurskiego, aby moje rodaki też się tak samo poznali, jak i ja. Ja się nazywam Jan Oblecišwat, a mieskam w powiecie działdowskim i od dzisiejsego dnia będę beobachtować i Wama, Panie Redachorze, nowiny donosiuł, a Wy będziecie je fein drukowali. Prosę nie moje nazwzisko nie zabacyć wydrukować nad mojem schriftem, bo ja chcę, żeby wsyscy ziedzieli, że ja taki esce dicht głupsi nie jestem, nie, nie. Ja się przecie tak dość naucułem, ale to zawdy esce za mało, no, ale ja myślę, ze esce i ja będę moze jakim Futtermeistrem.

Teraz chcę parę słówecków napisać do moich Mazurów, Pan Redaktor mi przecie pozwoli, prawda?

Słuchajta Kameraden i Kameradinnen! Wy esce pewnie nic nie zieta o mnie, ale teraz się daje Wama poznać.

Wenowcjta, jak ja już mogę po polsku greżmolić. A zieta, chto mnie naucuł? Ten nas młody Dichter, co takie ładne fersiki dyktyruje. Ach, żebym on wama miał wsystko opsisać, co on miał zemną za docynek, niż nie na jego stroną dostał, to byśta wsyscy z tego płakali, a on zawdy mi sno to poziedywał: „Panie Janie! Ty gałganie! Na co kręcis, ty cyganie! Poznaj ojców, poznaj siebie, Pomoc będzies miał w potrzebie.“

Najsamprzód to z tego wsystkiego to śmiałem się, ale te słowa jego psiękne zawdy mi były w sumieniu, cy w dzień, cy w nocy. I przysed ten cas, że i ja jestem takiem samem Mazurem jak i on. Na, gdy to on to moje rozpoziedywanie przecyta, to chyba mi od radości fejny fersik udyktuje, bo on dopsieru lubzi, jak się tak chtoś z nas pozna, kim on jest. Ja też mu za to dziesiąć razy podziękuję, co mnie w ty Sprazie aufmerksam zrobił. Żebyśta wy ziedzieli, co to jest za mądry człoziek. Co on ci, bratku za fejn fersiki może układać, to aż moje serce lata od radości, jak kanarek w klatce. A ci onegdaj taką fejną rozmowę ułożył i mnie przecie tam wsadziuł. Psisał, że mój ojciec ma mi kupsić rzeźnictwo, to ci, i jak on wsystko answendig zie. Ale zieta ludzie, co było z tego wsystkiego najfejniejszego? O ty Irence, ładny frejlence. Co to może być za dziewcynka! Ach, zieta, jak to cytałem. to aż mie ciarki przechodziły. I to ci, bratku, tak jein wsystko pasowało, jakby naprzykład: Kanień na kanieniu, pod kanieniem kanień, a na tym kanieniu esce jeden kanień. Ale to jesce siła lepsi wsystko klingowało.. Ach ta dziewcynka, toby mogła mu za to ale dobrego kusa dać. Musi to być ale i psiękna frejlenka, bo taka carna jak cyganka, ach, żeby ja ją móg dostać, bo ja już takie carne łebki lubzie, co, o jej, siła lepsi, niż kwaśninę z kartoflami. Jednak ten nas Dichter to ma dobry Geschmack w tych pannach, siła lepsi, jak ten Joczek, co ma jasny boczek, i jak Fritz, co nie ma nic. To ja ziem dicht genau. To jest zieta chłop nie ze słomy, zapuścił sobzie tera takie baki jak dawno Mickiewicz, a tak chodzi, lata, myśli, i ludziom o Zukunf cie poziedа. Zawdy gada, że nie długo to znowuj będziemy mieli nase całe Mazury, jak kiedyś za Konrada było. Daj Boże, żeby i tamte Mazury esce do kraju przyśli, to dopsieru bym mieli Rozgardyjas. Ja sam bym tera w górę skakał, żeby to była prawda, bo toć przecie i ein Mazure ist ein Mensch von polnischer Abstammung, aber nicht ein von Gott verlassener Stein, jak inni mózio. Tera i ja będę Wam poziedał to samo, co i mnie ten Dichter poziedywał, i będę zawdy rychtyczną prawdę psisał o Mazurach. Mowy i Ojców moich nie będę się ziecy wstydziuł, bo jest przecie grzechem, a za grzech Pan Bóg karze. Chodzic będę wszędzie tera i beobachtować, co się dzieje na Mazurach i będę pomocą nasemu poetozi, a on temu będzie rad, a zresto, chto zie, może mnie i wykrzycy, co go tak w gazecie maluje, ale toć on nie taki. No już tera będzie dość tego greżmolenia, bo idzie Joczek, mój kolega, i chto zie, może muse z nim iść na jednego. No, wziec bywajta zdrów, Panie Redaktorze, i przeprasam, że tak źle psisałem, ale drugi raz to ja się poprazie, bo esce dali będę chodzić na stundy.

Pozrawiam Was wsystkich całem sercem Wasz

Janek Oblecišwat.

Podziękowanie. Panu doktorowi Rachockiemu i panu doktorowi Michejdzie niżej podpisani składcją serdeczne podziękowanie za umiejętną, troskliwą i bezinteresowną opiekę lekarską, jaką otaczali ś. p. Jadwigę Siedlecką. Zrobili wszystko, co było możliwem, aby uratować życie matki trojga małych dzieci. Lecz choroba, bardzo już rozwinięta, zerwała więzy doczesne. Niech Panom Bóg wynagrodzi. Rodzina Ćwirków w Działdowie.

Giełdy.

Na giełdzie pieniężnej w Warszawie d. 19 lipca 1923 r. płacono:

1 markę niemiecką	— Mkp.	.44
1 dolar amerykański	—	127.000.—
1 funt szterlingów angielskich	—	587.900.—
1 frank francuski	—	7.500.—

Ceny złota

za 1 rubla złotego	Mkp.	
za 1 markę złotą	—	—.—.—
za 1 koronę złotą austrjacką	—	—.—.—

Miljonówka Mkp. 1750.

„Gazeta Mazurska“
pismo, poświęcone sprawom Mazur Ewangelickich, wychodzi co drugi tydzień w niedzielę. Prenumerata wynosi: miesięcznie 1500 mk., kwartalnie 4500 mk. Cena egzemplarza pojedyńczego mk. 800. Cena ogłoszeń: Na ostatniej stronicy za wiersz czterоszpaltowy nonparelem mk. 500, w tekście 500 mk.

Między książęty Mazur zasiędzie, jeśli w nauce ćwiczyć się będzie.

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10, tel. 408-24. W Działdowie: Mazurski Dom Ludowy. Konto czekowe P.K.O. Nr. 4852.

Redaktor odpowiedzialny: E. Sukertowa, współred. w Działdowie: K. Kojusznik. Wydawca: Z. P. P., współwyd.: T. P. M.

Drukarnia „Współczesna“, Warszawa, Szpitalna 10.